

Po Bachotku wyspy pływają

Bywają mniejsze i większe - nawet do pół hektara powierzchni. Rosną na nich drzewa. Wiatr goni je po całym jeziorze, wypycha na dłużej w zatoczki, a potem nagle wypycha na jezioro. Wszyscy je widzą, a po pewnym czasie już ich nie ma. Mowa o dryfujących wyspach na jeziorze Bachotek, które stwarzają realne zagrożenie dla żeglujących lub pływaków, a także dla infrastruktury ośrodków wypoczynkowych. Służby są wobec nich bezradne

W czwartek 2 sierpnia, o godz. 15.54 dryfujące wyspy na jeziorze Bachotek (gmina Zbiczno) po raz kolejny postawiły strażaków na nogi, albowiem swoją obecnością zagrażały bezpieczeństwu osób korzystających z kąpielisk. Strażacy z Brodnicy oraz OSP Zbiczno i Pokrzydowo wsiedli na łódzie motorowe, dopłynęli do wysp, zahaczyli drzewa czym się dało - od pasów po stalowe liny i odholowali je do linii brzegowej, gdzie próbowano je trwale zacumować do brzegu. Okazuje się jednak, że ruchoma wyspa z drzewostanem to nie pies, którego można uwiązać do budy. Dość często sytuacja wymyka się spod kontroli, bo wyspy ulegają defragmentacji - pod wpływem wiatru, fal i nurtu w przepływowym jeziorze - rozpadają się na mniejsze części i dalej dryfują, niczym wolni żeglarze. Tak z jednej wyspy powstaje nagle kilka mniejszych. Informację o zagrożeniu strażacy przekazali do zarządzającego obszarem wodnym. Również i my skierowaliśmy zapytania, jak tę sprawę zamierza kontrolować i rozwiązać działające w Brodnicy od 1 stycznia tego roku Państwowe Gospodarstwo Wodne „Wody Polskie”. Pracownicy odesłali nas jednak do rzecznika Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gdańsku (na odpowiedzi czekamy).

Okazało się, że po Bachotku dryfowały co najmniej dwie wyspy, które wcześniej mogły stanowić jedność - jedna mniejsza, o powierzchni około 1 ara i druga, większa - około 7-arowa. Najwięcej kłopotu było z tą większą. Sporo wysiłku kosztowało strażaków, by ją opanować i ustabilizować, a potem zakotwiczyć przy brzegu - między Stacją Wodną PTTK i ośrodkiem wypoczynkowym Stepol. Tymczasem krnąbrna wyspa po kilku dniach zerwała się z uwięzi. Był 5 sierpnia, kiedy w godzinach porannych na jez. Bachotek dryfująca wyspa uszkodziła infrastrukturę kąpieliska. Zaalarmowani strażacy ponownie wsiedli na łódzie motorowe i spenetrowali jezioro w poszukiwaniu uciekiniarki. Znalaziono ją 300 metrów dalej od miejsca pierwotnego zakotwiczenia, dostojnie opartą o brzeg jeziora. Ponownie przymocowano ją więc do stałego lądu przy pomocy pasów transportowych. Ponowiono też informację o zagrożeniu do zarządzającego akwenem. 7 sierpnia po raz trzeci mocowano się z próbą trwałej stabilizacji tej wyspy. Jaki będzie dalszy rozwój tej historii nietrudno raczej przewidzieć. Sami strażacy dość oględnie wzruszają ramionami w tym temacie w geście zrozumiałej bezradności w nierównej walce z siłami przyrody.

Pływają od lat

Okazuje się, że problem pływających wysp liczy sobie co najmniej 18 lat i dotyczy nie tylko jeziora Bachotek, ale również innych akwenów Pojezierza Brodnickiego - m.in. jeziora Niskie Brodno.

- 17 lipca 2000 roku na jeziorze Niskie Brodno pojawiła się nagle pływająca wyspa o powierzchni około 5 arów - twierdzi bryg. Piotr Rutkowski, zastępca komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Brodnicy. - Dopłynęła ona wtedy do pomostu, a strażacy przymocowali ją za pomocą stalowych lin do brzegu i wycięli z niej wszystkie drzewa. Z czasem połączyła się ona trwale z gruntem, porośla roślinnością i tak pozostała.

Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby gnana wiatrem, niczym żaglowiec wyspa z impetem uderzyła w jaz spiętrzający wodę przy starym młynie na jeziorze. Już w średniowieczu inżynieria wodna krzyżackich budowniczych była tak zaawansowana, że ten czarny scenariusz przewidziano - przez zburzenie tamy na Niskim Brodnie spływające Strugą Brodnicą wody mogły zalać i podtopić miasto wraz z wrogimi wojskami oblegającymi i szturmującymi zamek. Choć Krzyżacy nigdy z tego wariantu nie skorzystali, przecież świetnie o nim wiedzieli. Jeszcze dziś nie można wykluczyć sytuacji, że taka nagle pojawiająca się wyspa może uszkodzić jaz młyński. Na temat skutków nawet nie warto podejmować dyskusji, ale można im w pewnym stopniu przeciwdziałać, choćby przez monitoring lub zabezpieczenie jazu, o ile to w ogóle możliwe.

- Kolejne zdarzenie z ruchomymi wyspami na jeziorze Bachotek odnotowane zostało 1 czerwca 2012 roku, a zdjęcia można znaleźć w brodnickich portalach społecznościowych - wyjaśnia dalej Piotr Rutkowski - Nie do wszystkich tego typu zdarzeń strażacy byli jednak wzywani, z tego powodu trudno tu o pełną i rzetelną ewidencję problemu na przestrzeni wielu lat.

Na temat dryfujących wysp na jeziorze Bachotek powstało nawet kilka amatorskich filmów, niektóre dostępne są w Internecie. Z obserwacji filmowców wynika, że wyspa wypie nierówna. Podczas gdy ta na Niskim Brodnie wydawała się oderwanym z nabrzeża i osuniętym do jeziora fragmentem lasu - to z kolei te na Bachotku wydają się ruchomymi częściami starego trzcinowiska, porośniętego nie tylko drzewami, ale również trzciną, miętą i tonami wszelkiej innej wodnej roślinności. Nic więc dziwnego, że trudno okiełznać tę dość łatwo rozrywającą się powierzchnię i jeszcze trudniej stabilizować.

Skąd się biorą?

Skąd się w ogóle biorą owe mieszanki pływającej roślinności z drzewami? Niektóre osoby wskazują budowę mostu w Tamie Brodzkiej w 2010 roku, jako początek problemu. Przez ingerencje w przyrodę, podniósł się wtedy poziom wód powierzchniowych na jeziorze na tyle, że zdestabilizowało się rozległe trzcinowisko z drzewami, występujące w tym rejonie. I tak kawałek po kawałku, w większych lub mniejszych fragmentach jego części po dziś dzień dryfują po jeziorze ku utrapieniu zarządcy akwenu i strażaków. Kilku obserwatorów ruchomych wysp twierdzi, że największa, jaką widzieli na Bachotku mogła mierzyć w przybliżeniu od 30 arów nawet do pół hektara. Jednak, że nikt na nią ze zrozumiałych względów nie wszedł i nie zmierzył, takie pomiary podaje się w przybliżeniu, „na oko”.

- Choć na początku sierpnia po Bachotku dryfowały dwie lub nawet trzy wysepki, dziś, 8 sierpnia nie widać chyba żadnej - wyjaśnia jeden z naszych rozmówców - To czy je widać, czy nie zależy od wiatru, który potrafi wepchnąć je na dłużej lub krócej w jakieś ciche zatoczki, a gdy zmienia się jego kierunek, wysepki równie nagle są wypychane na jezioro i znowu stwarzają zagrożenie. Do tej pory, jak na razie nie było żadnego wypadku z tego tytułu. Myślę, że wyspy nie zagrażają plażowiczom, ponieważ są one głęboko zanurzone, więc bez szansy „wyjścia” na brzeg. Mogą jednak stwarzać zagrożenie dla osób pływających z bojką po jeziorze lub w kajakach, łodziach czy żaglówkach.

Zdaniem kierownika Stacji Wodnej PTTK zjawisko ruchomych wysp występuje właściwie przez cały rok.

- Pod koniec września ubiegłego roku pływająca wyspa uszkodziła przeszło pomostu - twierdzi Jarosław Orzech, kierownik Stacji Wodnej PTTK nad jez. Bachotek. - Gdy wyspa zahacza o pomost częścią niezadrzewioną, jest szansa, że obędzie się bez zniszczeń, jednak wtedy drzewa były niebezpiecznie pochylone i wsunęły się pod pomost. Kilka lat temu do ówczesnego zarządcy jeziora wysłałem pismo w tej sprawie, które pozostało bez odzewu.

Rozerwać granatem!

Problem pływających wysp budzi spore emocje i zrozumiałe zainteresowanie. Podczas, gdy dla służby i instytucji stają się one irytującą sprawą z uwagi na trudność jej rozwiązania i przeciwdziałania - dla turystów urastają one do miana wyjątkowej atrakcji regionu. Podczas gdy jedni z aparatami fotograficznymi pasjonują się obrazem burz, inni obserwują niecodzienne zjawiska na niebie, może znajdą się i poszukiwacze dryfujących wysp na Bachotku? Czy to dość niebezpieczne zjawisko przyrodnicze ma szansę stać się kolejną zachętą dla turystów do pobytu na naszym Pojezierzu? Ważniejsze wszak pytanie w tej materii brzmi - jak rozwiązać ten problem. Domorosłe i amatorskie pomysły radziły na przykład, by taką wyspę wysadzić w powietrze najlepiej... granatem! Inni powątpiewają, że nic to nie da, bo rozporcjowana w ten sposób wyspa po pewnym czasie znowu zbije się w jedną całość lub kilka mniejszych. Taka już niestety ich uroda, że się rwą, potem łączą i znowu rwą... Pomysłem strażaków jest wspomniana próba stabilizowania wysp i kotwiczenia przy brzegu, co przynosi raczej średnie efekty. Jeden z naszych rozmówców podsunął wart uwagi pomysł, że trzeba wejść na trzciniowisko w rejonie Tamy Brodzkiej i wyciąć rosnące tam drzewa, bo to właśnie one wraz z gęstymi koronami liści działają na trzciniowiska niczym żagiel. Razem tworzą rodzaj żagla z tratwą, a bez żagla tratwa daleko nie popłynie...